

NATASHA MADISON



Długo i szczęście #1



NATASHA MADISON

WINE
TO
HAVE

Długo i szczęście #1

Przełożyła Karolina Bochenek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Mine to Have

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Anna Jasińska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © ifiStudio; © Aleksandar / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © MooJook / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 Natasha Madison

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Bochenek, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-912-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Rozdział 1

Harlow

– To tutaj – mówię, spoglądając przez okno samochodu na budynek, w którym będę mieszkać. Czuję motyle w brzuchu i nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Ale ładnie – komentuje mama z przedniego siedzenia, a ja rozpromieniam się na te słowa. – Dobrze się spisałaś, Harlow.

Ogląda się na siedzenie pasażera i uśmiecha do mnie, ale jej oczy zaczynają się wypełniać łzami.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu nas opuszczasz.

– Kochanie... – zwraca się do niej cicho mój ojciec.

Przewracam oczami i kręcę głową, gdy mama spogląda na niego, a on pochyla się i całuje ją w usta. Moich rodziców łączy miłość niczym z filmów i romansów. Dawniej mnie to irytowało, ale teraz, kiedy jestem starsza, sama też pragnę mężczyzny, który będzie mnie kochał jak mój tata mamę.

– To tylko kilka miesięcy. Wróci na Święto Dziękczynienia.

– Może – mamroczę pod nosem.

Tata patrzy na mnie spode łba, a mama piorunuje mnie wzrokiem. Śmieję się, otwieram drzwi i wysiadam prosto na jasne słońce.

Zakrywam oczy dłonią i spoglądam na czerwono-biały budynek. Gdy tylko zobaczyłam ogłoszenie w internecie, wiedziałam, że będzie mi się tu dobrze mieszkało. Słyszę za sobą rodziców. Odwracam się i widzę, jak mój ojciec wyjmuje trzy walizki z bagażnika.

– Pójdę pierwsza i zapoznam się z dziewczynami, zanim wejdziecie i je przerazicie.

Pokonuję betonowe schody i zatrzymuję się przy czerwonych drzwiach.

Pod zadaszoną werandą znajduje się niewielka część wypoczynkowa, gdzie można się pouczyć lub po prostu zrelaksować. Wchodzę do środka i czuję ucisk w żołądku, gdy moim oczom ukazuje się przestrzeń, którą oglądałam wcześniej na zdjęciach. Po obu stronach są białe drzwi z numerem jeden i dwa. Wspinam się po biegnących pośrodku schodach i kieruję na piętro, gdzie widzę takie same drzwi z numerami trzy i cztery. Zdecydowałam się tu zostać między innymi dlatego, że w całym domu są tylko cztery mieszkania.

Podnoszę dłoń i widzę, że trzęsie mi się z nerwów. Śmieję się z siebie i pukam do drzwi.

– Chwileczkę! – odzywa się czyjś głos po drugiej stronie.

Potrząsam ręką i serce bije mi mocno, jakbym jechała kolejką górską. Otwiera mi blondynka z włosami upiętymi na czubku głowy i szerokim uśmiechem na twarzy. Ma na sobie biały kombinezon z krótkimi nogawkami i brzoskwiniową koszulkę.

– Harlow! – Jej niebieskie oczy błyszczą na mój widok. – Jestem Rachel. – Wskazuje na siebie palcem.

Podchodzę do niej, żeby ją uściskać. Przez ostatnie dwa miesiące pisałyśmy ze sobą SMS-y, przygotowując się na mój przyjazd.

– Miło cię w końcu zobaczyć – dodaje, cofa się o krok i wpuszcza mnie do mieszkania. – Witaj w domu. – Otwiera ramiona.

Wchodzę do środka podekscytowana.

– Idealnie – stwierdzam.

Rozglądam się po salonie połączonym z kuchnią. Jest mniejszy, niż się wydawał na zdjęciach, ale nie szkodzi. Najbardziej zależało mi na własnej sypialni z łazienką. Reszta nie była dla mnie aż tak istotna.

– Panowie od przeprowadzek właśnie wyszli – mówi Rachel. – Wstawili rzeczy do twojego pokoju. – Przerywa, gdy dochodzą do nas kroki z korytarza, i odwraca się do moich rodziców.

– To moi rodzice – oznajmiam i czekam na jej reakcję.

– Czy to...? – pyta Rachel. Spogląda na mnie, a potem znów na moją matkę.

– To moja mama Olivia – potwierdzam, a Rachel uśmiecha się zaskoczona.

Zanim moja mama poznała tatę, była znaną modelką. Teraz patrzy wokół i już widać, że planuje urządzić mieszkanie. Odwraca się do Rachel i posyła jej ciepły uśmiech.

– A to mój tata Casey. – Wskazuję na ojca, który kiwa głową i też się rozgląda. – Mamo, tato, to jest Rachel.

– Dzień dobry. – Moja nowa współlokatorka macha do nich ręką z zakłopotaniem. – Miło mi państwa poznać. Pokażę ci twój pokój.

Prowadzi mnie długim białym korytarzem.

– Wszystkie pokoje są tej samej wielkości. – Otwiera pierwsze drzwi i moim oczom ukazuje się pomieszczenie zavalone moimi rzeczami. – Łazienka jest oczywiście w rogu.

– O rany – komentuje moja mama. – Od razu witać, że jest tu sporo do zrobienia.

– O, nie, nie. – Kręcę głową. – Teraz powinniście powiedzieć, że mnie kochacie i że bym do was zadzwoniła, jeśli będę czegoś potrzebować.

– Co takiego? – pyta zaskoczona mama, a Rachel przygryza wargę, żeby ukryć uśmiech. – Ale...

– Kochanie – zwraca się do mamy mój ojciec – czas się pożegnać. – Patrzy na mnie, a ja posyłam mu uśmiech.

– To zupełnie jak z moimi wyjazdami na obóz. – Podchodzę do mamy i kładę jej ręce na ramionach. Ma jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, a ja jestem niewiele od niej niższa. Poza tym wyglądamy bardzo podobnie, tylko ja mam zielone oczy, a nie niebieskie, i trochę ciemniejsze włosy.

– Ale tu jest tyle nierozpakowanych pudeł. – Mruga nerwowo, żeby powstrzymać łzy. – Kowboju, kto jej pomoże?

– Poradzi sobie – oświadcza mój ojciec. – A jeśli będzie potrzebowała pomocy, zadzwoni po nas.

– Ech, niech wam będzie – wzdycha mama i zwraca się do mnie: – Ale musisz przynajmniej zabrać swoje nowe współlokatorki na kolację z nami dziś wieczorem. Jutro rano wylatujemy.

– Zgoda – odzywa się czyjś głos.

Odwracam się i widzę moją drugą współlokatorkę. Jest ubrana w dzinsowe szorty i podkoszulek, a na nogach ma birkenstocki. Spięta czarne włosy w wysoki kucyk, a na nos

założyła białe okulary przeciwsłoneczne. Uśmiecha się i przesuwa okulary na czubek głowy, ukazując nam swoje brązowe oczy.

– Jak najbardziej piszemy się na kolację – mówi. – Jestem Lydia.

Uśmiecha się do mnie i moich rodziców, a ja dostrzegam jeszcze jedną dziewczynę, która wchodzi do środka z torbami w ręku.

– Przyniosłyśmy alko! – oznajmia tamta radośnie, podnosząc do góry białe torby, jakby właśnie coś wygrała. Wtedy zauważa moich rodziców i jej uśmiech znika, a oczy otwierają się szeroko. – Och, to znaczy nie mam na myśli prawdziwego alkoholu. To tylko takie nasze określenie na... – jąka się, patrząc na Lydię.

– Na śmietankę do kawy. – Lydia odwraca się i klaszcze w dłonie. – Poznajcie Viktorię. – Wskazuje na tamtą, a ona wzrusza ramionami i idzie do kuchni.

– Lubię je – stwierdza moja mama i podchodzi do dziewczyn. – Świetnie sobie razem poradzicie. Koniecznie zapytajcie Harlow o specjalną herbatę jej dziadka.

– O, nie – odpowiadam, kręcąc głową. – Moja poprzednia współlokatorka po jej wypiciu była nieprzytomna przez dwa dni. – Uśmiecham się. – Bez obrazu, ale...

– Wyzwanie przyjęte. – Lydia mruga do mnie. – A o której godzinie ta kolacja?

– Och, powinniśmy pójść do tej nowej meksykańskiej restauracji! – podsuwa Victoria. – Mają ofertę specjalną: dwa dania w cenie jednego.

– Brzmi wspaniale – zgadza się moja mama i zerka na tatę, próbując zbadać, czy może jeszcze się ociągać z wyjściem.

Mój ojciec chwytając ją jednak za rękę i prosi, żebym wysłała mu SMS-a z adresem lokalu, w którym mamy się spotkać wieczorem.

– Przepraszam was za nich – mówię nerwowo do dziewczyn i podnoszę pudło ze swoimi rzeczami. – Potrafią być niezdolni, ale...

– Och, proszę cię – przerywa mi Lydia i wchodzi do mojego pokoju. – Moi rodzice spali w samochodzie pierwszej nocy, kiedy tu przyjechałam.

– Mój ojciec spał na korytarzu – wtrąca Victoria. – Na krzesło. Wyglądał jak bramkarz przed klubem.

– Moi starsi zawiązali straż sąsiedzką – wyznaje Rachel, a ja wybałuszam oczy ze zdziwienia. – A potem kupili dom za rogiem. Wygrałam! – Podnosi rękę.

Śmiejemy się wszystkie. Dziewczyny pomagają mi pościelić łóżko, a potem zabieram się do układania ubrań w szafie. Na szczęście dla mnie moja mama jest profesjonalną pakowaczką, więc po prostu opróżniam kolejne pudła.

– Spotykasz się z kimś? – pyta mnie Victoria.

Siada na środku podłogi, wyjmując światełka, które przywiozłam z domu, i rozwiesza je wokół mojego łóżka.

– Nie. – Potrząsam głową. – Nie mam na to czasu. A wy? – pytam.

Wszystkie okazują się singielkami.

– Mam dobre przeczucia co do tego roku – oznajmia Lydia. – Naprawdę dobre.

Zgadamy się z nią, chociaż nadal jestem podenerwowana i nieco onieśmielona.

Na kolacji ze zdumieniem stwierdzam, że wszystkie świetnie się dogadujemy. Śmiejemy się z tych samych dowcipów,

a dziewczyny odnajdują też wspólny język z moimi rodzicami. Dopiero po dłuższym czasie Victoria spogląda na mojego tatę i mówi, że wygląda znajomo. Wydają z siebie przeciągły jęk, a reszta towarzystwa się śmieje.

– Był na okładce „Forbesa”. Czy możemy zmienić temat?

Tata kręci głową i popija piwo.

– Cholera, gdybym wiedziała, że jesteście aż tak bogaci, zaproponowałabym lepszą restaurację – żartuje Rachel i mruga do mnie, czym mnie rozśmiesza.

– Nie jesteśmy. – Wskazuję palcem na tatę. – On jest. A jednak nadal nosi levisy i sam zajmuje się bydłem.

– No i dlatego jesteśmy bogaci – żartuje mój ojciec.

Kiedy nadchodzi czas pożegnania, mama trzyma mnie w ramionach odrobinę dłużej niż zwykle.

– Dzwon – mówi, tym razem nie próbując nawet ukryć łez. – Przynajmniej raz w tygodniu. – Chwyta moją twarz w dłoń. – Albo kiedy tylko będziesz miała ochotę.

– Poradzi sobie – zapewnia ją mój tata. – Umie o sobie zadbać.

Mruga do mnie i całuje mnie w czoło.

– Cześć, dziewczyny. – Podnosi rękę do moich współlokatorów.

Patrzemy, jak moi rodzice odjeżdżają. Ocieram dyskretnie łzę z oka i odwracam się do dziewczyn.

– Dobra, jaką śmietankę do kawy kupiłyście? – pytam, bo potrzebuję trochę alkoholu na odprężenie.

– Mamy składniki na margaritę. – Lydia się śmieje, a ja kiwam głową.

– Pora zaprezentować wam herbatę mojego dziadka – mówię, a one klaszczą w dłonie.

Wracamy do mieszkania. Kieruję się prosto do swojej sypialni i wyjmuję drogocenną butelkę, którą dał mi dziadek. Serce bije mi mocniej, gdy przypominam sobie, jak przyrządzałam z nim tę porcję.

– No to zaczynamy! – wykrzykuje Victoria, a ja nalewam alkoholu do kieliszków, które przygotowała.

– Ale tylko po jednym, dobra? Potem przyrządzę wam coś innego. – Dziewczyny są zdezorientowane, więc wyjaśniam: – Pomagam w rodzinnym barze. No to wypijmy za wspaiały rok – wznoszę toast.

Dziewczyny się uśmiechają, wypijają alkohol i patrzą na mnie.

– Dobrze weszło – komentuje Lydia i wstrzymuje oddech. – Pali, ale jest słodkie.

– Smaczne – potwierdza Rachel i przykłada kieliszek do ust, żeby sprawdzić, czy na pewno nic w nim nie zostało. – Możemy jeszcze po jednym?

– No dobra, ale dwa to maks.

Drugi kieliszek wchodzi nam jeszcze lepiej.

– Idę pod prysznic. Mam jutro zajęcia o ósmej – oznajmiam i chwytam za butelkę, a dziewczyny wydają z siebie przeciągły jęk. – Dobranoc.

– Cholera, spryčiuła zabrała trunek ze sobą – komentuje Rachel ze śmiechem. – Wygląda na to, że jest najmądrzejsza z nas wszystkich.

Uśmiecham się na te słowa i chowam butelkę tam, gdzie nigdy jej nie znajdą: za książkami na mojej półce.

Po siódmej rano budzi mnie budzik. Jęczę i wstaję niechętnie z łóżka. Chyba kierowałam się przesadnym optymizmem, kiedy zapisywałam się na poranne zajęcia z anatomii

weterynaryjnej. Chwytam białe spodnie do jogi i z trudem naciągam je na tyłek. Zdecydowanie nie należą do skowronków. Potem biorę jasnoróżowy krótki top, bo jako pierwszy nawija mi się pod rękę, i wkładam go na sportowy stanik. Wychodzę z pokoju, żeby zaparzyć kawę, którą zabiorę ze sobą w kubku termicznym, i jęczę w reakcji na jasne światło.

– Naprawdę potrzebujemy zasłon – mówię do siebie z jedynym okiem zamkniętym i wracam do swojego pokoju.

Po umyciu zębów zwiążuję włosy w kucyk.

– O tak wczesnej porze nikt nie wygląda dobrze – pocieszam swoje odbicie w lustrze.

Chwytam torebkę i wychodzę z mieszkania. Pozostałe dziewczyny jeszcze śpią.

Spacer do kampusu zajmuje mi nie więcej niż dziesięć minut, ale żałuję, że nie wzięłam słuchawek: mogłabym posłuchać muzyki, zamiast odgłosów ruchu ulicznego. Na pewno pomogłaby mi to uspokoić się przed pierwszymi zajęciami, bo na myśl o nieznanym ogarnia mnie zdenerwowanie.

– Będzie dobrze – mówię do siebie pod nosem i spuszczam głowę.

Pokonuję schody, wyciągam rękę, żeby pociągnąć za klamkę, i moja dłoń niespodziewanie natrafia na inną. Podnoszę wzrok i nagle wydaje mi się, że czas stanął w miejscu.

– O Boże, przepraszam, zamyśliłam się – przyznaję, patrząc w najładniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam: jasnoniebieskie przy brzegach tęczy i złotożółte przy źrenicy.





– Przepraszam, to moja wina – mówi nieznamy głębokim głosem. Jego czarne włosy wyglądają tak, jakby właśnie przecesał je rękami. – Idź pierwsza. – Gestem dłoni wskazuje, żebym poszła przed nim. Uśmiecham się do niego i ruszam.

– Chyba jednak rycerskość jeszcze nie umarła – rzucam przez ramię i na widok zadowolonego uśmiešku na jego twarzy czuję jeszcze większe podenerwowanie niż wcześniej.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca